

# Manturzewski, Stanisław

---

## Dom Kultury w małym mieście

---

Notatki Płockie 13/1-45, 50-52

---

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

plastyczna, jeśli większości z nich nikt nie uczy patrzeć na sztukę? Czym będzie w jego życiu muzyka poważna, jeśli nie nabiorą nawyku jej słuchania; czy książka, film, telewizja, jeśli wcześniej nie nauczą się dokonywać wyboru?

Stosunek młodzieży, do wartości kulturalnych dzieli ją, tak zresztą jak ludzi dorosłych, na trzy grupy uczestnictwa, które pozostaną także w przyszłości, ale ważne są proporcje między nimi: grupa twórców, rozszerzona o grupę próbujących swych sił amatorów i miłośników danej dziedziny twórczości, grupa działających z wyborem aktywnych konsumentów i grupa odbiorców biernych. Istnieje także czwarta grupa, której stosunek do kultury określa się mianem negacji, co w istocie rzeczy jest pozostawianiem z różnych przyczyn poza zasięgiem zorganizowanego oddziaływania kulturalnego.

Walkę o bogate w treści kulturalne życie wszystkich ludzi trzeba zacząć od tej właśnie grupy ludzi młodych, odzegnujących się

z cynizmem, świadczącym o niedojrzałości od uznawanych powszechnie wartości.

Rozległe możliwości uczestnictwa kulturalnego, otwierające się w Płocku, będą aktywizowały wszystkie środowiska społeczeństwa miejskiego. Udział i zaangażowanie zależą od przygotowania właściwych środków zachęty i informacji oraz od form i treści przekazów kulturalnych, które odpowiadałyby różnorodności potrzeb, zainteresowań i możliwościom percepcji.

Planowany rozwój kultury artystycznej w Płocku wyznacza kierunki wychowania estetycznego młodzieży, spośród której rekrutować się powinny środowiska twórcze i jak najszersze grupy aktywnych konsumentów kultury.

Droga polityki kulturalnej poprzez pedagogikę kulturalną obejmującą całą społeczność, a koncentrującą się na grupach najmłodszych, jest jedyną drogą do realizacji planowanych dróg rozwoju Płocka jako poważnego ośrodka kultury.

STANISŁAW MANTURZEWSKI

## DOM KULTURY W MAŁYM MIEŚCIE

Od kilku lat mówi się, że domy kultury przeżywają znamienny kryzys. Szuka się źródeł ich rzekomej słabości i wynajduje różnego rodzaju środki zaradcze. Stąd pytanie: — Czy sytuacja istotnie przedstawia się aż tak źle?

Z okazji barwnych uroczystości Wiosny Mazowieckiej mieliśmy okazję zapoznać się niejako hurtem z osiągnięciami naszych placówek i byłoby rażąco niesprawiedliwością osiągnięcia te negować. A jednak pozostaje jakiś osad niepewności. Czy idziemy w dobrym kierunku? Czy nie pozostawiamy na magesie jakichś zadań pierwszoplanowych?

Będzie to niesprawiedliwe w stosunku do niejednego środowiska, ale zaryzykuję tezę, że w wielu klubach przyzakładowych nastąpiło od kilku lat pewne zeszytnienie form pracy, zanik ambicji w poszukiwaniu nowych zadań, brak ofensywności.

Spróbujmy trochę dokładniej zanalizować to na przykładzie sytuacji w małych miastach, gdzie dom kultury jest, jeżeli nie jedynym, to najważniejszym ogniwem pracy kulturalnej. Klasyczne i utarte formy pracy nie budzą wątpliwości. Biblioteka i kino, jeśli już działają na terenie domu kultury, to funkcjonują zgodnie ze swoimi z dawna i centralnie wypracowanymi wzorami. Zespoły i kółka zainteresowań działają lepiej czy gorzej w zależności od możliwości kadrowych, lokalowych i finansowych. Typowy dom kultury w małym mieście mazowieckim zaspokaja więc zwykle potrzeby różnego rodzaju hobbystów kulturalnych, ludzi o sprecyzowanych i trwałych zainteresowaniach specjalistycznych. Działa przy nim z reguły kilka zespołów uświetniających akademie powia-

towe, gwarantujących obsadę części artystycznej różnego typu uroczystości. W zestawie tym figuruje też z reguły urządzenie zabaw, a od czasu do czasu i jakiś odczyt. Czegoż więcej wymagać? Właśnie!

Tymczasem zbyt ubogo, a czasem i tandetnie, prezentują się kluby, klubo-kawiarnie i czytelnice, istniejące w domach kultury. Zbyt rzadko widuje się zajęcia obliczone na rozbudzenie aktywności uczestnika: spektakl prowokujący do dyskusji, referat zachęcający do samodzielnej lektury, czy wreszcie spotkanie z pisarzem lub poetą poprzedzone samodzielnie przygotowaną recytacją jego utworów. Za mało robimy, aby młody mieszkaniec miasta zdał sobie sprawę z tego, co się dzieje za bramami miejscowych fabryk. Sporo, aby znał przeszłość swego grodu lub regionu, ale nieporównanie mniej, żeby zapoznał się z planami jego rozwoju w najbliższym dziesięcioleciu. Nie ma w tym nic złego, że każdy ośrodek zabija się na przykład za kontaktami ze Szczepanikiem, jednak może warto pokusić się i o to, aby każde ambitniejsze miasteczko zaprzyjaźniło się z wybranym pisarzem i nawiązało z nim stały kontakt. Dobrze by też było, gdyby zdobyło się również na zafudowanie pleneru zdolnemu, dopiero zapowiadającemu się malarzowi.

Musimy pamiętać, że nie jest dobrze, gdy domy kultury zdają się dopasowywać typem swojej działalności jedynie do ludzi, którzy mają już ukształtowane potrzeby kulturalne, albo tych, którzy w zajęciach typu kulturalnego widzą nieraz ucieczkę od niezbyt udanego życia zawodowego, szkolnego, rodzinnego itp. W konsekwencji najciekawsii, najaktywniejsi zawodo-

wo i intelektualnie ludzie nie widzą potrzeby wiązania się z działalnością domów kultury.

To czego nam szczególnie brak, czego warto przede wszystkim szukać, to znalezienie nowych form kontaktów z ludźmi, którzy nie mają rozbudzonych potrzeb kulturalnych albo też nie dysponują wolnym czasem, ponieważ ich energia koncentruje się przede wszystkim na takich sprawach, jak: sukcesy w pracy zawodowej, zdobywanie mieszkania i wykształcenia, łączenie pracy zawodowej ze studiami zaocznymi lub eksternistycznymi itp. Czy potrafimy zaoferować coś interesującego takiemu właśnie Polakowi?

Inne pytanie: — W jaki sposób można nawiązać kontakt z takimi grupami społecznymi, jak:

1) młody inżynier, lekarz, prawnik, dyrektor, czy nauczyciel, związanymi z miejscowym środowiskiem jedynie nakazem pracy lub stypendium ufundowanym przez miejscowy zakład;

2) młody chłopak wiejski, mieszkający w małym mieście od niedawna lub tylko dojeżdżający tu codziennie do pracy albo szkoły;

3) młodzież z miejscowych szkół ogólnokształcących i techników marząca o studiach i awansie społecznym.

W pierwszym wypadku chodzi o przeciwdziałanie zasklepianiu się grupy młodych inteligentów, przybyłych do miasteczka z zewnątrz, w ciasnym kręgu własnych interesów, przeobrażenie ich w środowisko twórcze i wciągnięcie w krąg spraw, którymi żyje miejscowa zbiorowość. A nie jest to sprawa łatwa.

A czy potrafimy pomóc przybyszom ze wsi? Młody chłopak lub dziewczyna po znalezieniu się w nowym, ciekawym środowisku gorątkowo uczą się miejskości, podglądają gesty i podsłuchują słowa. Jakże często ich nauczycielami pozostają najgorsi! Nie zawsze pamiętamy, że oprócz inteligentów traktujących swój pobyt w tzw. Pipidówce jako zesłanie, w każdym małym mieście znajdują się setki, dla których ta pogardzana Pipidówka jest miejscem wspaniałym. Ci ludzie nie zawsze sami trafiają do domów kultury, ich trzeba tam sprowadzić. Nie jest to zresztą tylko problem domów kultury. Zobaczmy jak wygląda dworzec kolejowy w Nasielsku, spróbujmy poszukać punktu bibliotecznego w pobliżu pięknej stacji PKS-u w Płocku, przejrzyjmy ubogie księgozbiory świetlic dworcowych, a otrzymamy to codziennej wędrówki ludów. Jak wiele jest tam do zrobienia!

Czeka nas bitwa o bogatsze zestawy książek w świetlicach dworcowych, o kina dworcowe, o poprawę estetyki wnętrz: oświetlenie, telewizory, reprodukcje obrazów, i przede wszystkim o fachowy personel. Czeka nas również wyjście z domów kultury na dworce z nowymi formami pracy, bo z obecnymi formami pracy nie należy się do tego w ogóle zabierać.

Albo sprawa miejscowej młodzieży. Jest tajemniczą poliszynela, że podczas egzaminów na wyższe uczelnie młodzież małomiasteczkowa

odpada znacznie częściej niż młodzież wielkomiejska. Przy tym odpada nie tylko młodzież robotnicza, ale także dzieci adwokatów i nauczycieli. Dzieje się tak dlatego, że przeciętna szkoła w małym miasteczku jest z reguły gorsza, a nie dla tego, że młodzież jest mniej zdolna. W dużym stopniu winę za ten stan rzeczy ponosi też po prostu sytuacja kulturalna, mniejsza ilość bodźców, brak wyrobienia.

Z powyższych uwag nasuwa się następujący wniosek: warto by podjąć systematyczną pracę nad likwidacją opóźnienia kulturalnego wśród tej części młodzieży z techników i szkół ogólnokształcących, która rokuje największe nadzieje jako narybek na studia wyższe. Można by na przykład przyjąć umownie, że chodzi o młodzież z piątkami i czwórkami z matematyki, fizyki i języków obcych oraz inną młodzież wybitnie uzdolnioną, z rozbudzonymi zainteresowaniami specjalnymi. Oczywiście, praca taka musiałaby trwać w założeniu 2 — 3 lata przed maturą i nie mogłaby być prowadzona intensywnie. Winna ona polegać na ogólnym rozbudzaniu umysłu, na budzeniu zaufania we własne siły a nie na dublowaniu szkoły i wypełnianiu luk jej pracy.

Znalezienie i zastosowanie form pracy skutecznych w stosunku do omówionych tu środowisk dałoby ten zysk, że oprócz ochrony inteligenta przed prowincjonalizmem i awansującego chłopca przed lumpenproletaryzacją, oprócz zwiększenia szans małomiasteczkowych maturzystów na wyższych uczelniach, na terenie naszych domów kultury pojawiłyby się nowy aktywny konsument dóbr kulturalnych.

Jeśli dodać do tego nowy problem aktualny problem młodzieży pracującej i zamieszkałej w hotelach robotniczych oraz młodzieży uczącej się i mieszkającej w internatach — będziemy mieli listę najpoważniejszych problemów do załatwienia i określony kierunek działalności kulturalnej.

Jest sprawą znaną, że zbliżona do kryzysu sytuacja form pracy kulturalnej wiąże się w jakiś sposób ze względnym niedoinwestowaniem domów kultury, z ich wyposażeniem i brakami kadrowymi oraz z pewnymi niejasnościami i sztywnością przepisów regulujących działalność placówek kulturalnych.

Problem odpowiedniego standardu wyposażenia i działalności domów kultury nie da się rozwiązać bez mobilizacji odpowiednich środków finansowych. Przeciętne małe miasto dysponuje pewną ilością środków z gestii wydziału kultury, państwowych zakładów pracy, zakładów spółdzielczych itp. Pewne sumy wpływają też od miejscowego społeczeństwa w formie dobrowolnych składek czy też opłat za imprezy. Jednak w przeciętnym małym mieście istnieje równocześnie istne morze inercji, partykularyzmu i animozji osobistych. W efekcie są trudności ze skoncentrowaniem środków finansowych przeznaczonych na działalność kulturalną, są one wydawane bez koordynacji, od

przypadku do przypadku. Zarządzić tej sytuacji może, ale nie musi, formuła międzyorganizacyjnych i międzyzakładowych domów kultury. Teoretycznie rzecz biorąc placówka tego typu może skoncentrować środki i kadrę fachową, może również wybrać spośród nieujednoliconych przepisów regulujących w nieco odmienny sposób funkcjonowanie placówek kulturalnych rad narodowych, związkowych placówek sektora państwowego oraz sektora spółdzielczego te przepisy, które są najbardziej operatywne, i te formy pracy, które wróżą sukces.

Istnieje kilka aktów prawnych, torujących drogę tej ze wszech miar godnej upowszechnienia nowej formie organizacyjnej domów kultury. Należy do nich: Uchwała Prezydium Rządu nr 941/55 z 2 grudnia 1955 roku (Monitor Polski nr 17, poz. 71 z 1959 roku), wytyczne Komitetu Wykonawczego CRZZ w sprawie działalności i dalszego rozwoju placówek kulturalno-oświatowych z dnia 8 maja 1962 roku i wreszcie obowiązujące w przemyśle włókienniczym i skórzanym, godne szczególnej uwagi zarządzenie Ministra Przemysłu Lekkiego nr 109/56 z dnia 12 marca 1956 roku oraz nr 36/62 z dnia 5 marca 1962 roku. W naszym zbiurokratyzowanym, niestety, życiu kulturalnym zarządzenia dopinają skuteczniej niż wytyczne i nie jest przypadkiem, że właśnie przemysł włókienniczy jest autorem udanych inicjatyw międzyzakładowych i międzyorganizacyjnych w Bielsku, Łodzi i Żyrardowie.

Poza pionem włókienniczym widzimy na przykładzie Dębłina czy Gostynina, że o wiele łatwiejsza jest budowa domu kultury przez kilka organizacji, dysponujących na ten cel funduszami, niż późniejsze wyposażenie wspólnej placówki w sprzęt i meble. Jednak największą trudność sprawia potem patronowanie międzyorganizacyjne placówce w bieżącej działalnoś-

ci, zapewnienie jej etatów, wyasygnowanie funduszy na spotkania, wystawy, imprezy itp. To ostatnie staje się zadaniem zbliżonym do niemożliwości. W tym zakresie czeka nas chyba wielka praca, na którą musi się złożyć popularyzacja wzorów nowatorskich, upowszechnienie przykładów precedensowych, opracowanie regulaminu wzorcowego i wzoru porozumienia oraz publikacja wszelkich aktów prawnych. Celem tej pracy jest oddanie dodatkowych atutów w ręce działaczy związkowych i pracowników kultury, którzy marzą o pójściu w ślady prekursorów, a nie wiedzą jak się do tego zabrać. Warto też chyba zaapelować do radnych, aby uważnie śledzili zaczątki podobnych inicjatyw na terenie swoich powiatów. Działacz związkowy, dyrektor czy spółdzielca rzucający hasło utworzenia placówki międzyorganizacyjnej powinien zobaczyć przed sobą zielone światło i poparcie dla swojej działalności, tymczasem często otacza go aura podejrzliwości i robi mu się zarzuty, że osłabia zakład macierzysty dla jakichś maniactw.

Myszę, że byłoby warto wydać niedużą broszurę, popularyzującą osiągnięcia placówek międzyorganizacyjnych i międzyzakładowych z załącznikiem w postaci schematu postępowania dla każdego, kto taką placówkę może i chce uruchomić. Oprócz wspomnianych aktów prawnych znaleźć by się mogło w niej kilka reportaży, przedstawiających rozwój i efekty podobnych inicjatyw.

Przedstawiony zestaw pretensji i postulatów pod adresem domów kultury nie wyczerpuje, oczywiście, całego tematu. Przecież w każdym niemal ośrodku wykluwają się załączki nowego stylu pracy w postaci udanych imprez i niebanalnych pomysłów. Recz w tym, aby z tych oderwanych elementów stworzyć skoordynowany system działalności kulturalnej.